



The Holy See

WIZYTA APOSTOLSKA JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PAPIEŻA FRANCISZKA W
PERU**SPOTKANIE Z KAPŁANAMI, ZAKONNIKAMI, ZAKONNIKAMI I**
SEMINARZYSTAMI*Kolegium - seminarium świętych Karola i Marcelego (Trujillo)*
*Sobota, 20 stycznia 2018***[Multimedia]**

Drodzy bracia i siostry, dobry wieczór!

[wielki aplauz] Ponieważ zazwyczaj brawa są na końcu, oznacza to, że spotkanie jest już skończona, a zatem idę ... [krzyczą: Nie!]

Dziękuję za słowa, które arcybiskup José Antonio Eguren Anselmi, metropolia Piura, skierował do mnie w imieniu wszystkich obecnych.

Ważne jest spotkanie z wami, poznanie was, słuchanie was i okazanie miłości do Pana i misji, jaką nam dał. Wiem, że zadaliście sobie wiele trudu, aby tu być, dziękuję!

Gości nas to kolegium-seminarium, jedno z pierwszych założonych w Ameryce Łacińskiej dla formacji wielu pokoleń ewangelizatorów. Pobyt tutaj, razem z wami pozwala dostrzec, że jesteśmy w jednej z tych „kolebek”, które zrodziły wielu misjonarzy. I nie zapominam, że ta ziemia była świadkiem śmierci – nie siedział za biurkiem - świętego Turybiusza z Mogrovejo, patrona episkopatu Ameryki Łacińskiej. Wszystko prowadzi nas do spojrzenia na nasze korzenie, na to, co nas wspiera na przestrzeni czasów i wspiera nas w ciągu dziejów, abyśmy wzrastali ku temu, co w górze, i przynosili owoc. Korzenie. Bez korzeni nie ma kwiatów, nie ma owoców. Pewien poeta mawiał, że to wszystko czym zaowocowało drzewo bierze się z tego co pod ziemią, z korzeni. Nasze powołania zawsze będą miały ten podwójny wymiar: korzenie w ziemi i serca w niebie. Nie zapominajcie o tym. Kiedy brakuje jednego z tych dwóch, zaczyna się dziać coś złego, a nasze życie stopniowo się wyjaławia (por. Łk 13,6-9), tak jak drzewo, które nie ma korzeni, butwieje. I mówię wam, że bardzo mnie boli „zbutwiały” biskup, kapłan, czy zakonnik. A jeszcze więcej bólu sprawia mi widok „zbutwiałych” seminarzystów. To bardzo poważna sprawa. Kościół jest dobry, Kościół jest matką, a jeśli widzicie, że dajcie rady, to proszę was bardzo, abyście, mówcie, dopóki jest czas, zanim będzie za późno, zanim zdacie sobie sprawę, że nie macie już korzeni i

butwiejecie. Jest więc wciąż jest czas, aby ocalić swoje powołanie, bo Jezus przyszedł po to, aby zbawić, a jeśli nas powołał, to po to aby nas zbawić..

Chciałbym podkreślić, że nasza wiara, nasze powołanie jest bogate pamięcią, ten deuteronomiczny wymiar życia. Bogate dzięki pamięci, ponieważ potrafi uznać, że ani życie, ani wiara, ani Kościół nie zaczęły się od narodzin kogoś z nas: pamięć zwraca się ku przeszłości, aby znaleźć soki życiowe, które nasączały przez wieki serca uczniów, a tym samym rozpoznaje przejście Boga w życiu Jego ludu. Pamięć o obietnicy danej naszym ojcom, która – gdy wciąż żyje pośród nas – jest przyczyną naszej radości i sprawia, że śpiewamy: „Pan uczynił nam wielkie rzeczy i radość nas ogarnęła” (Ps 125,3).

Chciałbym podzielić się z Wami pewnymi zaletami, czy pewnymi wymiarami, jeśli wolicie, tego bycia *bogatymi pamięcią*. Gdy mówię, że lubię, gdy biskup, kapłan, seminarzysta był bogaty pamięcią, cóż chcę powiedzieć? Tym właśnie chciałbym się teraz z wami podzielić.

1. Jednym z wymiarów jest *radosna świadomość siebie*. Nie możemy być nieświadomymi samych siebie: trzeba wiedzieć co się dzieje, trzeba mieć radosną świadomość siebie.

Ewangelie, którą wysłuchaliśmy (por. J, 35-42), zazwyczaj odczytujemy w kluczu powołaniowym, a zatem zatrzymujemy się na spotkaniu uczniów z Jezusem. Chciałbym wcześniej spojrzeć na Jana Chrzciciela. Był on z dwoma swymi uczniami, a kiedy zobaczył Jezusa przechodzącego obok, powiedział im: „Oto Baranek Boży” (J 1,36). Gdy to usłyszeli, co się wydarzyło? Opuścili Jana i poszli z drugim (por. w. 37). Jest w tym coś zaskakującego, byli z Janem, wiedzieli, że był dobrym człowiekiem, a nawet największym z narodzonych z niewiasty, jak go określił Jezus (por. Mt 11,11), ale nie był tym, który miał przyjść. Również Jan oczekiwał na kogoś większego od siebie. Jan był pewien, że nie jest Mesjaszem, ale jedynie tym, który go zapowiadał. Jan był człowiekiem bogatym w pamięć o obietnicy i o swoich własnych dziejach. Był sławny, cieszył się wielką sławą, wszyscy przychodzili, aby się ochrzcić, słuchali go z szacunkiem. Ludzie wierzyli, że jest Mesjaszem, ale był pełen pamięci swoich własnych dziejów i nie dał się zwieść kadzidłom próżności.

Jan ukazuje świadomość ucznia, który wie, że nie jest i nigdy nie będzie Mesjaszem, a jedynie powołanym do wskazania przejścia Pana przez życie swego ludu. Wielkie wrażenie budzi we mnie to, jak Bóg pozwala, aby doszła ta świadomość do najsłabszych konsekwencji: umarł ścięty w celi, tak zwyczajnie. My, osoby konsekrowane, nie jesteśmy powołani do zastępowania Pana, ani naszymi dziełami, ani naszymi misjami, ani niezliczonymi czynnościami, które musimy wypełniać. Kiedy mówię „konsekrowani” obejmuję tym pojęciem wszystkich: biskupów, księży, mężczyzn i kobiety konsekrowanych, zakonników i zakonnice, a także seminarzystów. Jesteśmy po prostu proszeni, aby pracować wraz z Panem, ramię w ramię, ale nigdy nie zapominając, że nie zajmujemy Jego miejsca. To nie sprawia, że możemy „poluzować” w pracy ewangelizacyjnej, a wręcz przeciwnie pobudza nas, wymaga od nas, byśmy pracowali, pamiętając, że jesteśmy

uczniami jedyne go Nauczyciela. Uczeń wie, że podąża i zawsze będzie podążał za Nauczycielem. To jest źródłem naszej radości, radosnej świadomości siebie.

Dobrze jest, gdy wiemy, że nie jesteśmy Mesjaszem! Uwalnia to nas od sądzenia, że jesteśmy zbyt ważni, zbyt zajęci (to typowe dla niektórych regionów, gdy słyszymy: „Nie, nie idź do tej parafii, bo ksiądz jest tam zawsze bardzo zajęty”). Jan Chrzciciel wiedział, że jego misją jest wskazywanie drogi, inicjowanie procesów, otwieranie przestrzeni, ogłaszanie, że Inny był tym, który przynosił Ducha Bożego. Bycie bogatymi w pamięć uwalnia nas od pokusy mesjanizmu, bym nie uważał siebie za Mesjasza.

Tę pokusę zwalcza się na wiele sposobów, ale także przez umiejętność śmiechu. O pewnym zakonniku, którego bardzo lubiłem - jezuitcie, holenderskim jezuitcie, który zmarł w zeszłym roku – mówiono, że miał takie poczucie humoru, że potrafił śmiać się ze wszystkiego, co się wydarzyło, z siebie, a nawet o własnego cienia. Radosna świadomość. Umiejętność śmiania się z siebie daje nam duchową zdolność, aby stanąć przed Panem z naszymi ograniczeniami, błędami i grzechami, ale także sukcesami i radością, wiedząc, że On jest u naszego boku. Dobrym sprawdzianem duchowym jest zadanie sobie pytanie o zdolność śmiania się z samych siebie. Z innych łatwo się śmiać – nieprawdaż? – „pochować ich żywymi”, ale nie łatwo śmiać się z samych siebie. Śmiech ratuje nas przed neopelagianizmem „pochłoniętym sobą i prometejskim ludźmi, którzy w ostateczności liczą tylko na własne siły i stawiają siebie wyżej od innych”^[1]. Śmieć się, śmieć się we wspólnocie, ale nie ze wspólnoty lub z innych! Zatrószmy się o ludzi, którzy są tak ważni, ale w swoim życiu zapomnieli jak to jest uśmiechać się. „Tak, Ojcze, ale nie masz lekarstwa, coś na ...?”. Posłuchaj, mam dwie „pigułki”, które bardzo pomagają: jedna, rozmawiaj z Jezusem, z Matką Bożą na modlitwie i proś o łaskę radości, radości w sytuacji realnej. Drugą pastylkę możesz brać kilka razy dziennie, jeśli jej potrzebujesz, a nawet wystarczy jeden raz: spójrz w lustro ..., spójrz na siebie w lustro: „Czy to ja? Czy to ja? [uśmiecha się]”. I to sprawia, że się śmiejesz. To nie narcyzm, wręcz przeciwnie, jest odwrotnie: lustro, w tym przypadku, służy jako lekarstwo.

Pierwszą rzeczą była zatem radosna świadomość siebie.

2. Drugą jest *godzina powołania*, czuć się odpowiedzialnym za godzinę powołania.

Jan Ewangelista zapisuje w swojej Ewangelii nawet godzinę tego wydarzenia, które zmieniło jego życie. Tak, kiedy Pan sprawia w jakiejś osobie świadomość, że jest powołana Pamiętamy, kiedy wszystko się zaczęło: „Było to około godziny dziesiątej” (por. w. 39). Spotkanie z Jezusem zmienia życie, ustanawia to, co było przed i po. Dobrze jest zawsze pamiętać tę godzinę, ten kluczowy dzień dla każdego z nas, w którym uświadomiliśmy sobie, poważnie, że to, co odczułem nie było zachcianką, albo zauroczeniem, lecz że Pan oczekuje czegoś więcej. A wtedy można pamiętać: *tego dnia zdałem sobie sprawę*. Pamięć o tej godzinie, w której dotknęło nas Jego spojrzenie.

Kiedy zapominamy o tej godzinie, to zapominamy o naszych początkach, o naszych korzeniach; i tracąc te podstawowe współrzędne, odkładamy na bok najcenniejszą rzecz, jaką może mieć osoba konsekrowana: spojrzenie Pana. „Nie, Ojczy, patrzyć na Pana w tabernakulum”. W porządku, w porządku. Ale usiądź na chwilę i pozwól aby spojrzano na ciebie, i zapamiętaj, kiedy On na ciebie spojrzał i kiedy na ciebie patrzy. Pozwól, aby On na ciebie patrzył”. To rzecz najcenniejsza, jaką ma osoba konsekrowana: spojrzenie Pana. Być może nie jesteś zadowolony z miejsca, w którym Pan cię spotkał, być może nie dostosowuje się do sytuacji idealnej lub takiej, która „bardziej by się tobie podobała”. Ale właśnie tam cię znalazł i opatrzył twoje rany. Każdy z nas wie, gdzie i kiedy: może w chwili skomplikowanych sytuacji, sytuacji bolesnych. Ale tam spotkał ciebie Bóg Życia, abyś stał się świadkiem Jego Życia, abyś stał się uczestnikiem Jego misji i sprawił, byś wraz z Nim, był czułością Boga dla wielu ludzi. Dobrze jest pamiętać, że nasze powołania są wezwaniem miłości, by miłować, aby służyć. Nie po to aby brać kawałek dla siebie. Jeśli Pan zakochał się w was i wybrał was, to nie dlatego, że byliście liczniejsi niż inni, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym, lecz tylko z miłości! (por. *Pwt 7,7-8*). Tak mówi Księga Powtórzonego Prawa do ludu Izraela. Nie, abyś wielokrotnie zadzierał nosa: nie jesteś najważniejszy, nie, jesteś trochę kiepski, ale On zakochał się w tym, a zatem, czego chcesz?”, Pan nie ma dobrego smaku, zakochał się w tym ...Jest to miłość dogłębna, miłość miłosierdzia, która porusza nasze wnętrza, aby iść służyć innym w stylu Jezusa Chrystusa. Nie jak faryzeusze, saduceusze, uczeni w prawie, zeloci, nie, o nie oni szukali własnej chwały.

Chciałbym zatrzymać się nad pewnym aspektem, który uważam za ważny. Wielu, gdy wstępowaliśmy do seminarium lub domu formacji, czy do nowicjatu byliśmy ukształtowani przez wiarę naszych rodzin i osób najbliższych. Tam nauczyliśmy się modlić, od mamy, od cioci a potem była katechetka, która nas przygotowała. W ten sposób czyniliśmy nasze pierwsze kroki, nie rzadko wspierani przez przejawy pobożności i duchowości ludowej, które w Peru znajdowały najbardziej zadziwiające formy i zakorzenienie w ludzie wiernym i prostym. Wasz lud okazał ogromną miłość do Jezusa Chrystusa, Matki Bożej oraz świętych i błogosławionych, z wieloma nabożeństwami, których nie odważę się wymienić po imieniu, z obawy przed pominięciem niektórych. W tych sanktuariach „wielu pielgrzymów podejmuje decyzje, które naznaczają ich życie. Mury te zawierają wiele historii o nawróceniu, przebaczeniu i otrzymanych darach, o których mogą powiedzieć miliony”^[2]. Także wiele waszych powołań może być zapisanych na tych ścianach. Nalegam, abyście proszę was nie zapomnieli, a tym bardziej nie gardzili, wierną i prostą wiarą waszego ludu. Umiećcie przyjmować, towarzyszyć i pobudzać spotkanie z Panem. Nie zamieniajcie się w zawodowców sacrum, którzy zapominają o swoim ludzie, skąd wziął was Pan: „od trzody”, jak mówi Pan do swego wybrańca [Dawida] w Biblii. Nie traćcie pamięci i szacunku dla tych, którzy nauczyli was się modlić.

Zdarzyło mi się, że na spotkaniach z magistrami i mistrzyniami nowicjuszy lub rektorami seminariów, ojcami duchownymi w seminarium, pojawiło się pytanie: „Jak uczymy się modlić tych, którzy wstępują?”. Dają zatem podręczniki, aby nauczyć się rozważania – mnie dali, kiedy wstępowałem. „To trzeba zrobić w ten sposób”, „tego nie rób”, „najpierw musisz zrobić to”, „potem

ten drugi krok” ... Zazwyczaj osoby mądrzejsze, kobiety i mężczyźni, którym powierzane jest to zadanie mistrzów nowicjuszy, ojców duchownych, kierowników duchowych seminariów, postanawiają: „Módl się dalej modlitwę, tak jak uczyli ciebie w domu”. Potem, krok po kroku, prowadzą ciebie do rozwoju innego rodzaju modlitwy. Ale najpierw: „módl się nadal, jak nauczała ciebie matka, tak jak ciebie uczyła babcia”. Jest to zresztą rada, którą św. Paweł daje Tymoteuszowi: „Powinieneś iść za wiarą twojej matki i babki”. Nie lekceważcie modlitwy domowej, ponieważ ona jest najsilniejsza.

Pamięć o godzinie powołania, wspomnianie z radością o przejściu Jezusa w waszym życiu pomoże nam w odmawianiu tej pięknej modlitwy św. Franciszka Solano, wspaniałego kaznodziei i przyjaciela ubogich: „Mój dobry Jezu, mój Odkupicielu i przyjacielu. Cóż mam, czego mi nie dałeś? Co wiem, czego byś mnie nie nauczył?”.

W ten sposób zakonnik, kapłan, konsekrowana, konsekrowany, seminarzysta jest człowiekiem bogatym w pamięć, radosnym i wdzięcznym: te trzy pojęcia trzeba ustawić i mieć jako „oręż” w obliczu wszelkich „kamufłazy” swego powołania. Wdzięczna świadomość poszerza serce i pobudza nas do służby. Bez wdzięczności możemy być dobrymi wykonawcami sacrum, ale zabraknie nam namaszczenia Ducha, aby stać się sługami naszych braci, szczególnie najuboższych. Wierny Lud Boży ma zmysł węchu i potrafi odróżnić funkcjonariusza kultu od wdzięcznego sługi. Potrafi odróżnić, kto jest bogaty w pamięć, a kto jest zapominalskim. Lud Boży jest wytrzymały, ale rozpoznaje, kto służy mu i uzdrowia go olejkiem radości i wdzięczności. Pozwólcie, aby w tej dziedzinie doradzał wam lud Boży. Zdarza się czasami w parafiach, że gdy ksiądz trochę się zatraci i zapomina o swoich ludziach - mówię o prawdziwych historiach, nieprawdaż? - ile razy starsza pani w zakrystii - jak ją nazywają „zakrystyjna babka” - mówi mu: „Drogi ojciec, od jak dawna nie odwiedzasz swojej matki? Idź, jedź do swojej matki, a my przez tydzień poradzimy sobie odmawiając Różaniec” .

3. Trzecie: *Zaraźliwa radość*. Radość jest zaraźliwa, wtedy, gdy jest prawdziwa.

Andrzej był jednym z uczniów Jana Chrzciciela, którzy poszli za Jezusem tego dnia. Po tym, jak był z Nim i zobaczył, gdzie mieszka, powrócił do domu swego brata Szymona Piotra i powiedział: „Znaleźliśmy Mesjasza” (J 1,41). Turaj złapał bakcyła. To najwspanialsza wieść, jaką mógł mu przekazać, i zaprowadził go do Jezusa. Wiara w Jezusa jest zaraźliwa. A jeśli jest jakiś ksiądz, biskup, zakonnik, kleryk, konsekrowany, który nie zaraża, to jest jałowy, jest z laboratorium. Niech wyjdzie i pobrudzi sobie trochę ręce, a potem zacznie zarażać miłością Jezusa. Wiara w Jezusa jest zarażająca, nie może być ograniczona ani zamknięta. Widać tutaj owocność świadectwa: dopiero co powołani uczniowie przyciągają z kolei innych poprzez swoje świadectwo wiary, w ten sam sposób, w jaki we fragmencie Ewangelii, Jezus nas powołuje poprzez innych. Misja wypływa spontanicznie ze spotkania z Chrystusem. Andrzej rozpoczyna swoje apostołstwo od najbliższych, od swego brata Szymona, niemal jak coś naturalnego, promieniując radością. To najlepszy znak, że „odkryliśmy” Mesjasza. Radość jest zaraźliwa, jest czymś stałym w sercach

apostołów i widzimy ją w mocy, z jaką Andrzej wyznaje swemu bratu: „Spotkaliśmy Go!”. Albowiem „Radość Ewangelii napęłnia serce i całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem. Ci, którzy pozwalają, żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji. Z Jezusem Chrystusem radość zawsze rodzi się i odradza”[3]. I jest ona zaraźliwa.

Ta radość otwiera nas na innych, to radość, której nie można trzymać dla siebie, ale którą trzeba przekazywać. W rozdrobnionym świecie, w jakim jest nam dane żyć, jaki skłania nas do izolowania się, wyzwaniem jest dla nas bycie budowniczymi i prorokami wspólnoty. Wiecie o tym, że nikt nie zbawia się sam. I w tym chciałbym być jasny. Fragmentacja lub izolacja nie jest czymś, co pojawia się „na zewnątrz”, jak gdyby były tylko problemem „świata”, w którym dane jest nam żyć. Bracia, podziały, wojny, izolacje, przeżywamy również w naszych wspólnotach, w naszym duchowieństwie, w naszych konferencjach biskupich i jakże wiele zła nam wyrządzają! Jezus nas posyła, abyśmy nieśli komunię, jedność, ale tak często zdaje się, że czynimy to podzieleni, a co gorsza podstawiając sobie nawzajem nogi. A może się mylę? [odpowiadają: nie!]. Pochylmy głowy i niech każdy weźmie sobie do serca to, co jego dotyczy. Wymaga się od nas, abyśmy byli budowniczymi komunii i jedności. Nie oznacza to, aby wszyscy myśleli tak samo, wszyscy czynili to samo. Oznacza to dowartościowanie wkładów, różnic, daru charyzmatów w obrębie Kościoła, wiedząc, że każdy wychodząc ze swojej specyfiki wnosi swój wkład, ale potrzebuje innych. Tylko Pan ma pełnię darów, tylko On jest Mesjaszem. I zechciał rozdzielać swoje dary w taki sposób, abyśmy wszyscy mogli wnosić swój, ubogacając się darami innych. Musimy strzec się przed pokusą „jedynaka”, który chce wszystkiego dla siebie, ponieważ nie ma z kim się dzielić. To rozpieszczony chłopak! Proszę tych z was, którzy muszą pełnić misję w służbie władzy, abyście nie byli zamknięci w sobie: starajcie się troszczyć o waszych braci, sprawiając, aby byli w dobrym stanie; ponieważ dobro jest zaraźliwe. Nie wpadnijmy w pułapkę władzy, która staje się autorytaryzmem, zapominając, że jest to przede wszystkim misja służby. Niech ci, którzy mają tę misję władzy niech dobrze przemyślą: w wojsku jest dostatecznie dużo sierżantów i nie trzeba ich wprowadzać do naszych wspólnot.

Zanim zakończę chciałbym powiedzieć: trzeba być bogatym w pamięć i posiadanie korzeni. Myślę, że ważne jest, aby w naszych wspólnotach, w naszym duchowieństwie podtrzymywano żywą pamięć i aby był dialog między najmłodszymi a najstarszymi. Najstarsi są bogaci pamięcią i dają nam pamięć. Musimy iść i ją przyjąć, nie zostawiajmy ich samymi. Oni [osoby w podeszłym wieku], czasami nie chcą rozmawiać, ktoś czuje się nieco opuszczony ... Sprawmy, aby mówili, szczególnie wy, młodzi. Ci, którzy są odpowiedzialni za formację młodych, niech im każą rozmawiać ze starszymi księżmi, ze starszymi siostrami, ze starszymi biskupami ... - Mówią, że siostry się nie starzeją się, bo są wieczne! - powiedzcie im, żeby mówiły. Starsi ludzie potrzebują, abyście spowodowali, aby ich oczy jaśniały oraz by widzieli, że w Kościele, w gronie kapłańskim, w Konferencji Episkopatu, w klasztorze są młodzi ludzie, którzy powadzą naprzód ciało Kościoła. Niech słuchają, jak mówią, niech młodzi zadają im pytania, i w ten sposób zaczną jaśnieć ich oczy i zaczną marzyć. Sprawcie, aby starsi marzyli. To proroctwo Joela 3,1. Sprawcie, aby starsi śnili. A

jeśli młodzi ludzie sprawią, że starzy ludzie będą marzyć, zapewniam was, że starsi sprawią, że młodzi będą prorokowali.

Trzeba iść do korzeni. Właśnie dlatego chciałem - już kończę - zacytować Ojca Świętego, ale nikt nie przychodzi mi do głowy. Ale zacytuję pewnego nuncjusza apostolskiego. Opowiedział mi, mówiąc o tym starodawne przysłowie afrykańskie, którego nauczył się, kiedy był tam - ponieważ nuncjusze apostolscy najpierw przechodzą przez Afrykę i tam się wiele uczą - a przysłowie brzmi: „Młodzi ludzie chodzą szybko - i muszą to czynić - ale to starcy znają drogę”. Czy wszystko dobrze?

Drodzy bracia, jeszcze raz dziękuję i niech ta pamięć deuteronomiczna uczyni nas radośniejszymi i wdzięcznymi, że możemy być sługami jedności pośród naszego ludu. Pozwólcie, aby patrzył na was Pan; idźcie poszukiwać Pana, tam w pamięci. Popatrzcie na siebie od czasu do czasu w lustrze.

Niech Pan was błogosławi a Matka Boża niech was chroni. I czasami, jak mówią na wsi odmówcie za mnie modlitwę. Dziękuję!

[1] Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 94.

[2] Por. V Conferencia General del Episcopado Latinoamericano y del Caribe, Documento de Aparecida (29 czerwca 2007), 260.

[3] Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 1.
